

drewnianej ławce, kilka kroków przed szpitalem miejskim, Zoran przystanął i spojrział na morze, jakby chciał zapamiętać jego taflę w dniu, w którym pochował matkę. Duchota, fale niskie i niemrawe. Słońce powoli chyliło się ku zachodowi. Niewielki gaik po lewej stronie wijący się na skałach powyżej morza, kilka krzewów kaparowych.

– Był to piękny *funero*¹⁴ – powiedział Zoran, patrząc bez mrugnienia okiem w dal, jakby w bezkresie poszukiwał jakiejś odpowiedzi.

– Uch – skinęła głową Ai.

Następnie ruszyli dalej, we troje razem, i wkrótce znaleźli się w cieniu. Szli w dół obok szpitala, w kierunku Pila.

19.

Ai zniknęła jesienią 1958 roku. Miała wtedy skończone czterdzieści osiem lat. Była młodsza od Zorana równo o rok. Jako wysoki oficer często wyjeżdżał do Zagrzebia i Belgradu na różne narady i posiedzenia. Tym razem miał w Belgradzie zostać siedem dni. Ai pojechała z nim, by się trochę rozerwać i zobaczyć miasto. Tak przynajmniej myślał Zoran. Zamieszkali w centrum, w Hotelu Palace.

Gdy pewnego dnia Zoran miał brać udział w niekończących się posiedzeniach sztabu – a na koniec jechać do Zemu-nu, do jednostki lotnictwa wojskowego – wiedział, że może to potrwać, więc umówił się z Ai o szóstej po południu na Placu Republiki. Planowali spacer po mieście, a potem jakąś kolację.

Około piątej trzydzieści Zoran, wyraźnie zmęczony, wyruszył do miasta z koszarów szkoły kawalerii wojskowej. Czekał na niego rosyjski moskwicz z drewnianą karoserią. Przejazdzka odświeżyła go, ponieważ auto nie miało dachu,

14 *Funero* (wł.) – pogrzeb.

więc chłodny wiatr odganiał jego myśli zaprzatające mu głowę po nudnych naradach. Znosił je coraz gorzej.

Na placu pojawił się na czas, nawet kilka chwil wcześniej. Czekał w aucie, sądząc, że Ai go zauważy. Ponieważ jednak nie przychodziła, a było już pięć po szóstej, wyszedł z auta i przespacerował się po placu, rozglądając się na wszystkie strony. Nigdzie jej nie było.

Czekał. Kwadrans po szóstej zwolnił kierowcę. Hotel i tak był blisko, więc można do niego szybko dojść piechotą. Kupił nowe wydanie dziennika „Borba” i usiadł na ławce. O szóstej trzydzieści wyrzucił gazetę do kosza na śmieci. Nie mógł skończyć żadnego rozpoczętego artykułu.

Zastanawiał się, co do diabła się z nią stało, czemu nie przyszła. Nie wiedział, co robić, bo jeszcze nigdy nie był w takiej sytuacji. Ona zawsze przychodziła na czas.

Plac wydał mu się nagle zupełnie obcy, większy, niż był w rzeczywistości. Poczuł niepewność, niemal strach. Odwrócił się kilka razy tak, że zakręciło mu się w głowie, po czym ruszył do hotelu.

Klucz do pokoju był w recepcji. Oznaczało to, że jej tu nie ma. Mimo to poszedł, żeby sprawdzić, ale jej naprawdę nie było. Zszedł na dół, by zasięgnąć języka u portiera.

– Czy wiecie, co się stało z moją żoną? – zaczął, a recepcjonista z pytającym wyrazem twarzy podniósł wzrok. – Nazywa się Romić, Ai Romić... Japonka. Na pewno ją zauważyliście. Czy wiecie, o której wyszła z hotelu?

– Hm, towarzyszka Japonka, tak pamiętam. Wyszła około trzeciej, jak tylko przyszedłem na zmianę – powiedział.

– Czy wiecie, dokąd poszła? – zapytał Zoran.

– Nic nie powiedziała. Tylko zostawiła klucz – odrzekł recepcjonista.

Przy barze obok recepcji Zoran zamówił koniak, usiadł w skórzanym fotelu, zapalił papierosa. Patrzył na drzwi wejściowe. Zastanawiał się, co się mogło stać. Przychodziły mu do głowy różne pomysły. Może nic strasznego, może po prostu poszła do kina na wieczorną projekcję. Po koniakowi stał

się jeszcze bardziej nerwowo, więc zamówił kolejny kieliszek. Następnie jeszcze jeden. I jeszcze jeden. Był już wieczór. Popatrzył na zegarek. Pół do dziewiątej.

O północy był już zupełnie pijany, ale i przestraszony. Zadzwoił na milicję. O pierwszej w nocy przyszedł jakiś zaspany inspektor i przyjął zgłoszenie.

– Towarzyszu generale, zrobimy wszystko, żeby ją odnaleźć – powiedział odchodząc.

Nie czuł się wcale pocieszony.

Poszedł do pokoju, padł na łóżko i zasnął. Obudził się rano z bólem głowy. Zanim otworzył oczy, ręką sprawdzał łóżko. Obok niego nie było nikogo, pościel chłodna i równo złożona.

By złagodzić ból głowy, wstał i oblał twarz zimną wodą. Był ubrany, bo munduru wczoraj nie zdjął, nawet butów. Poszedł na śniadanie.

O ósmej z recepcji zadzwonił do Sztabu Generalnego, na UB i na milicję. Próbował poruszyć niebo i ziemię. Był tak zaaferowany, że przestała go boleć głowa. Nie było żadnych wiadomości, nic. Zdawszy sobie sprawę, że mundur jest pomięty, poszedł do pokoju i przebrał się w ubranie cywilne.

Zniknięcie Ai zupełnie go zdezorientowało. Przyjął to gorzej niż całą wojnę, wszystkie te bitwy, granaty i przelatujące obok niego pociski. Rusz głową, myśl – mówił do siebie, skoncentruj się, musi istnieć jakieś wyjaśnienie.

Zawsze jest jakieś wyjaśnienie. Oparł się o okno i zapalił papierosa. Patrzył na dachy belgradzkich budynków z czwartego piętra. Wydawały się bezkresne.

– Musi być gdzieś tutaj. Gdzieś do diabła musi być – powtarzał, wciągając dym.

Zaczął padać drobny deszcz. Nie dbał o to, że pada na niego. Przed nim rozpościerało się miasto jak zagadka, która go opętała.

– Ja na pewno śnię. To nie może być prawda – zgasił papierosa w wazonie na kwiaty.

Zszedł ponownie na recepcję, by telefonicznie odwołać wszystkie spotkania służbowe.

Zamówił coś do picia i usiadł. Na nic nie natrafili. Jej walizka z rzeczami była nietknięta. Zoran nie pamiętał, czy miała jeszcze jakąś inną torbę. Nie wiedział, jak dużo rzeczy ze sobą zabrała. Tak czy inaczej nie znaleźli nic, żadnego śladu, żadnego listu, informacji, dokumentu.

– Szukajcie świadków! – krzyczał Zoran. – Japonkę ktoś chyba musiał widzieć.

W ruch poszła sieć tajnych agentów i kontrwywiad UB, milicja, inspektorat. Był to wielki skandal, więc robiono wszystko, by nie wyszedł na jaw. Ostatecznie Zoran musiał złożyć zeznanie, w jakimś zaciemnionym referacie, z jednym oknem wyzierającym na podwórze. Zupełnie jakby sam był oskarżony. Był całkiem załamany. Musiał mówić, że nic nie wie, że i sam jest zdziwiony i zaskoczony, że nawet mu się nie śniło, żeby jego żona, jego Ai, mogła go opuścić. Być może została porwana.

– Porwanie. Na pewno została porwana – mówił.

Pojawiły się różne informacje, które rzetelnie sprawdzano. Widziano ją w różnych dzielnicach – podobno na Dorćolu, na Konjaniku, na przystanku tramwajowym przy ogrodzie botanicznym, na dworcu kolejowym, wszędzie. W jednym przypadku rzeczywiście chodziło o kobietę z Dalekiego Wschodu, ale okazało się, że była to pracownica ambasady południowokoreańskiej.

W poszukiwaniu zaangażował się również Đorđe. Chciał zaprowadzić Zorana do jakiejś wróżki, ale ten odmówił. Zrezygnowany i wyczerpany, wrócił do Dubrownika.

Dom na Posacie był pusty. Oprócz Any i Katariny nie było nikogo. Tak nagle. Ai zniknęła, Roman był na służbie w Splicie, Tekla w szkole w Rijece, mama, Kiko i Jovana nie żyli. Mimo to żywił głęboką nadzieję, być może daremną, że Ai wróci, że się jeszcze pojawi. Choć czas płynął i nie było żadnych wieści o Ai, nawet z Japonii, bo przecież oczywiście poinformował jej rodzinę, nadzieja w nim nie umierała. Była

silna, irracjonalna, szalona. Czasem zdawało mu się, że na nią w każdej chwili wpadnie, że ona pojawi się nagle, tak jakby nic się nie stało. Ale ona nie przychodziła, a życie musiało płynąć dalej.

20.

Dubrownik, 17 lipca 1953 roku

Jovana leży w wannie, a w ręce trzyma brzytwę i patrzy na światło dzienne wdzierające się przez okno. Nagle podcina sobie żyły przy nadgarstku, a następnie, gdy krew już zaczyna broczyć, przypomina sobie Zorana. On był moim tatą w czasach, gdy jeszcze żyliśmy na świecie. To był zdaje się mój ojciec. Już nigdy nie będziemy razem. Czy go kochałam? Co to w ogóle znaczy? Cóż za różnica, był moim ojcem... a teraz nie ma już nic.

Czuje, jak płynie krew, i ponownie podcina sobie żyły. Zdecydowanym ruchem, na głębokość kilku centymetrów. I znów, ponownie. Powstrzymuje ją ostry ból. Ciepła krew wypływa z tętnicy i miesza się z wodą. Ból z nadgarstka, który wyraźnie odczuwała, nagle ustaje.

Teraz jestem spokojna, myśli, tylko mrok. Cieszę się małymi rzeczami, blaskiem światła w ciemności, niewielkimi ruchami wody. Moje życie miało być spokojne i przejrzyste, jak woda na powierzchni jeziora, w którym pływają złote i srebrne rybki, na dnie którego falują miękkie żdźbła trawy. Ale nie było takie. Było przepełnione bólem i podnietami, złymi podnietami... tak jakby ktoś wrzucił bombę do jeziora i wszystko pochłonęły odmęty wody. Zniknęła spokojna gładkość powierzchni, zniknęła przejrzystość. Wszystko zmieniło się w zmulony wir, mętłą wodę, muł, który podniósł się z dna... Nie było innego wyjścia oprócz tego, które